

MICHAŁ GŁOWIŃSKI*

Nienawidzić siebie

• 1 •

Ten znakomity film amerykańskiego reżysera, Henry Beana, w oryginale noszący tytuł *Believer*, a w polskiej wersji niezbyt fortunny *Fanatyk*, przeszedł w kraju naszym niemal niezauważony, w niewielkim stopniu zainteresowała się nim krytyka, a publiczność w zasadzie go zlekceważyła (oglądałem go wraz z moim przyjacielem w dużym warszawskim kinie, poza nami nie było w sali nikogo). Jak każde niemal wybitne dzieło sztuki przynosi on wiele znaczeń, nie jest utworem tendencyjnym, nie unika komplikacji, a także charakteryzuje się występowaniem różnego rodzaju odwołań i aluzji (w tym także religijnych)¹. Od razu przyznam, że nie będę wnikał w to nader interesujące zresztą bogactwo znaczeniowe, nie będę usiłował rozszyfrować rozmaitych sensów tej opowieści, przeciwnie, pisząc na tym miejscu o filmie tak interesującym jako dzieło i pobudzającym do myślenia, świadomie i celowo dokonam zasadniczych uproszczeń.

Tutaj bowiem film ów interesuje mnie z jednego tylko względu – jako dramatyczne przedstawienie losów człowieka nienawidzącego środowisko, z którego się wywodzi i z którym zerwał, a nawet świadomie działa na jego szkodę, a przede wszystkim – nienawidzącego siebie jako tego, który od tego środowiska, mimo że przeciął z nim wszelkie więzy i jest jego zaślepionym, właśnie fanatycznym, wrogiem, nie potrafi się wewnętrznie wyzwolić; można powiedzieć, iż im silniej demonstruje swoją głęboko zinterioryzowaną nienawiść, tym bardziej ono mu dokucza samym swym istnieniem, tym bardziej złowrogie stają się wspomnienia z czasów, kiedy jeszcze w tym kręgu tkwił i był od obowiązujących w nim reguł i zwyczajów pod każdym względem uzależniony (znakomita scena w retrospekcji, pokazująca bohatera jako dwunastoletniego ucznia żydowskiej szkoły religijnej). Pragnąc się od tego wszystkiego uwolnić, ów tytułowy wyznawca czy fanatyk (świetnie grany przez Ryana Goslinga) decyduje się na akt terrorystyczny.

* Prof. dr hab. Michał Głowiński, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

¹ Zob. o tym recenzję Michała Otorowskiego *Kłopotliwy fanatyk*, ogłoszoną w miesięczniku „Midrasz” 2002 nr 4 (60) oraz – przede wszystkim – rozmowę z reżyserem Henrym Beanem, przeprowadzoną przez Piotra Pazińskiego, opublikowaną w tym samym numerze tego pisma.

Upraszczam – i czynię to świadomie, film ten interesuje mnie bowiem tutaj jako wielostronna i dobitna ekspozycja tematu: Żyda, który Żyda w sobie nienawidzi. Nie może zapomnieć, że nim jest, choć staje się czynnym antysemitą, wiążącym się z grupą faszyzujących skinów, dla których antysemityzm jest pierwszym punktem ideologicznego kodeksu. Bohater w swej samonienawiści (Niemcy mają dobry termin na określenie tego zjawiska: Selbsthass) idzie daleko, nie tylko bowiem uprawia propagandę antysemicką, słowa mu nie wystarczają, skoro decyduje się na wysadzenie synagogi w trakcie nabożeństwa. Czyni to, by dać bezpośredni, nie budzący żadnych wątpliwości wyraz nienawiści do Żydów, ale chodzi też o co innego: podejmuje takie postanowienie przede wszystkim dlatego, że nienawidzi Żyda w sobie, tego Żyda, którego obecność nieustannie mu dokucza, ale nie może go z siebie wyrwać czy ekspulsować, mimo że został skinem o rasistowskich poglądach.

Tytułowa figura filmu jest postacią w zasadzie fikcyjną, w zasadzie, bo – jak przyznaje reżyser – jego osobowość i losy wzorowane są w jakiejś mierze na konkretnym człowieku. Henry Bean powiada w rozmowie z Piotrem Pazińskim:

„Ta prawdziwa osoba, z tego, co wiem, była znacznie mniej skomplikowana niż bohater filmu. Był to człowiek rzeczywiście opętany nienawiścią do samego siebie, a jego samobójcza śmierć nie miała w sobie żadnych elementów odkupienia, jak śmierć w filmie. Niczego nie żałował z wyjątkiem tego, że zdemaskowano go jako Żyda. O ile wiem, był istotą pełną emocji, ale nie chciałbym robić o nim filmu”.

I to właśnie mnie interesuje: nienawiść Żyda do siebie jako Żyda, nienawiść już nie w wymiarze filmowej lub literackiej fikcji, ale owa Selbsthass doświadczana w realnym życiu, określająca tak konsekwencje w działaniach, jak w sposobach myślenia obejmujących najróżniejsze dziedziny, mająca wymiar ideologiczny, ale też znajdująca często ekspresję we wszelkiego rodzaju wypowiedziach. Zapewne ta nienawiść do siebie samego nie stanowi zjawiska specyficznie żydowskiego, może jej zaznawać przedstawiciel każdego narodu czy każdej grupy społecznej, wydaje się wszakże, iż jest ona charakterystyczna w szczególnym stopniu dla przedstawicieli mniejszości – etnicznych, religijnych, seksualnych. I temu dziwić się nie należy, zwłaszcza wtedy, gdy dana mniejszość jest przedmiotem ataków, drwin, poniżeń czy innego rodzaju upośledzeń i represji. Znajdujący się w takim położeniu człowiek może o sobie myśleć w tych kategoriach, w jakich myślą wrogowie danej grupy, może przejmować ich język, odnosić wypracowane przez nich symbole (najczęściej złośliwie) do siebie.

I tu ujawniają się dwie zasadniczo odmienne postawy. Z pierwszą mamy do czynienia wówczas, gdy dana osoba ukrywa swoją przynależność do grupy, jakiej nienawidzi, tak jak to czynił młody człowiek będący pierwowzorem bohatera filmu. Postawa ta może występować w dwu znacznie różniących się odmianach. Przedstawiciel takiej postawy może udawać, że grupa owa jest mu całkowicie obojętna, a więc postępować

tak, jakby to był krąg społeczny, który w perspektywie ściśle osobistej w ogóle go nie obchodzi, jest mu nieznany lub wręcz obcy, ale też może zachowywać się tak, by przy każdej nadarzającej się okazji demonstrować swą wobec niego wrogość – i nie tać agresji.

Postawa druga kształtuje się inaczej, osoba nienawidząca siebie jako członka danej grupy czy jej potomka nie ukrywa swoich związków rodzinnych bądź etnicznych, nie tai swojej genealogii, ale w niczym to nie przeszkadza faktowi, że myśli o sobie tak, jak czynią to przeciwnicy, a więc za pomocą narzuconych przez nich schematów poznawczych i stereotypów, przesądów i utartych wartościowań. W takich przypadkach Żyd nie ukrywający tego, kim jest, staje się oskarżycielem uważanym w kręgach antysemitycznych za szczególnie wiarygodnego, bo ujawnia jakoby to, co zna z własnych obserwacji i z własnych doświadczeń, bo jakoby przekazuje wiedzę, której nie musiał specjalnie zdobywać, ta bowiem została mu dana w sposób niejako naturalny. Takim przypadkiem właśnie zamierzam się zająć w tym szkicu. Jestem przekonany, że specyficzne zjawisko nienawiści do siebie pozwoli lepiej ująć ten problem niż opisywanie go za pomocą kategorii zdrady².

• 2 •

Bezpośrednim przedmiotem przedstawianych tu uwag jest głośna, zwłaszcza wśród antysemitycznych ideologów i publicystów, książka Normana Finkelsteina³, z pozoru dotycząca konkretnych spraw, a w istocie dająca uogólniony obraz jeśli nie żydowskiej nacji, to żydowskich organizacji działających w Stanach Zjednoczonych i Izraelu, będących tej nacji bezpośrednimi emanacjami, pokazującymi w stężeniu jej odrażające cechy. Chciałbym zwrócić uwagę jednak nie na konkretne oskarżenia, których przedmiotem są stowarzyszenia i instytucje, a także państwa: amerykańskie i izraelskie, nie mam zamiaru wnikać w konkretne polemiki, a właściwie oskarżycielskie oracje, zajmuje mnie tu co innego. To mianowicie, w jakim stopniu przyjęte przez tego autora założenia i stosowana przez niego retoryka świadczą o nienawiści do samego siebie, do środowiska, z którego wyszedł, do jego tradycji, a także – do jego cierpień. Finkelstein nie tai swojego żydowskiego pochodzenia, nie ukrywa, że jego rodzice pochodzą z Polski i przeszli w latach Zagłady gettowo-obozową gehennę, trudno jednak przyjąć, że jego spory ze społecznością żydowską prowadzone są, by tak powiedzieć, od środka, od

² O tym zjawisku i jego roli w historii zob. książkę Magdaleny Micińskiej *Zdrada córka nocy, Pojęcie zdrady narodowej w świadomości Polaków w latach 1861-1914*, Warszawa 1998.

³ Norman Finkelstein, *Przedsiębiorstwo holokaust*, tłum. Mateusz Szymański, Warszawa 2001; oryginał amerykański ukazał się w roku 2000. Postawa autora ujawnia się już w praktyce ortograficznej; w wielu językach, w tym również w polszczyźnie, przyjęło się, że słowo „holokaust”, gdy odnoszone do zagłady Żydów, pisane jest z dużej litery. W książce Finkelsteina obowiązuje w tej materii konsekwencja, zawsze pisane ono jest z minuskuły.

wewnątrz, że jest to rzucanie mocnych słów własnemu narodowi, tak jak je rzucają przywódcy i kaznodzieje, moralisci i poeci. Tu nie chodzi o pouczenie i naprawienie, tu chodzi o wyrażenie nienawiści. A nienawiść do grupy, z której się wyszło, jest nienawiścią do siebie, nienawiścią, każącą patrzeć na nią (i w konsekwencji na własną osobę, choć nie ma o tym bezpośrednio mowy) oczyma innych, tych zwłaszcza, jeśli nie – wyłącznie, którzy tę grupę poniżają i potępiają, nie dostrzegając w niej nie tylko żadnych wartości, ale nawet jakichkolwiek różnicowań, tych, którzy aprobatą obdarzają jedynie osoby, jakie z grupą tą nie tylko zerwały lub przynajmniej weszły w konflikt, ale – i to jest najważniejsze – ją oskarżają. Norman Finkelstein, pragnący w tej książce występować w roli poważnego intelektualisty, prawdopodobnie nie ma w swych planach wysadzania synagog, ale tak samo jak bohater filmu Henry Beana nienawidzi żydowskiej społeczności, nie dostrzega w niej jasnego punktu. I nienawidzi siebie. Pisząc o Żydach, pragnie jednocześnie wywyżżyć się i zdystansować, a główną determinantą jego wywodów jest osobliwa dialektyka samonienawiści.

Nie jest w tym oczywiście ani pierwszy, ani jedyny. Zapewne można znaleźć spory zastęp pisarzy, publicystów, ideologów, kapłanów, związanych z taką lub inną mniejszością (niekoniecznie zresztą narodową), którzy przyznając się do powiązań lub je zatajając, cel swojego działania widzieli w potępianiu, demaskowaniu, ujawnianiu tego, co uważają za prawdę jedyną i obowiązującą. Nie będę się wdawał w szerokie porównania, przywołam jedną tylko pozycję, poniekąd klasyczną, czytaną do dzisiaj, choć powstała przed wiekiem, pozycję o skutkach złowrogich, o jakich nie wolno zapominać, w wywody te bowiem z ochotą się za młodu zagłębiał nie kto inny, jak Adolf Hitler. Myślę tu o Otto Weiningerze, niezwykłym młodzieńcu działającym w Wiedniu przełomu XIX i XX wieku na pograniczu szaleństwa i genialności, który popełnił samobójstwo, licząc sobie lat dwadzieścia trzy. W jego sławnej książce *Płeć i charakter* znajduje się rozdział zatytułowany *Żydostwo*⁴.

Weininger wyznaje w przypisie: „Autor poczuwa się tu do obowiązku zauważyć, że sam jest pochodzenia żydowskiego”. Chodzi tu o coś więcej niż o rzetelność czy uczciwość pisarza, który nie chce udawać kogoś innego niż jest, wyznanie owo, z pozoru niekonieczne, ma zasadnicze znaczenie dla jego wywodów na ten temat, a także dla ich społecznego funkcjonowania. Za jego sprawą nabierają one charakteru osobistego, a także – przynajmniej dla części odbiorców – stają się w szczególnie wysokim stopniu wiarygodne, skoro ich twórca nie jest nikim z zewnątrz, przeciwnie, środowisko tych,

⁴ Oryginał tej książki p.t. *Geschlecht und Charakter* ukazał się w Wiedniu w roku 1903; polski przekład, sporządzony przez Ostapa Ortwiną opublikowany został po raz pierwszy w Łodzi w roku 1911 i był kilkakrotnie wznawiany w latach międzywojnia. Tutaj opieram się na edycji tego na nowo opracowanego przekładu z roku 1994, poprzedzonej instruktywnym wstępem Grażyny Kunigiel i postowiem Jerzego Prokopiuka.

których oskarża, demaskuje i potępia, zna od środka. Do sprawy tej dane nam będzie jeszcze wrócić, bo ma ona znaczenie kluczowe.

Jak na filozofa przystało, Weiningera w niewielkim stopniu interesują konkrety i szczegóły, zajmuje go – jak to określa – „platońska idea żydostwa”. Wszystko zatem, co na ten temat pisze, ogarniać ma całość zjawiska, dlatego zapewne konsekwentnie posługuje się liczbą pojedynczą, nie mówi o Żydach, w jego świecie istnieje przede wszystkim Żyd, to on wciela wszystkie złe cechy swojej nacji, jest ich pełną realizacją i ucieleśnieniem. W rozważaniach o tym typowym Żydzie odwołuje się Weininger do pism Houstona Stewarta Chamberlaina (1855-1927), jednego z pierwszych głosicieli idei rasistowskich, przeciwstawiającego wyższą rasę aryjską między innymi, a w istocie głównie, Żydom. Ów rodem Anglik, z wyboru zaś – Niemiec, jest jednym z teoretyków, których badacze źródeł hitleryzmu wskazują jako silnie oddziałującego prekursora i nauczyciela. Dzisiaj, po Zagładzie, koncepcje takie brzmią inaczej niż na początku XX wieku, kiedy nawet tak jednostronny i zacięty ideolog jak Otto Weininger nie mógł sobie zdawać sprawy z ich aż tak złowrogich konsekwencji. Jest jednak faktem, iż w jego wykładni Żyd gorszy jest pod każdym względem od aryjczyka. W pewnym momencie jednak stwierdza, że Żydami mogą być niekoniecznie etniczni Żydzi, a więc w jakimś sensie jest to lub przynajmniej być może kategoria szersza. Jednakże przede wszystkim do tych właściwych czy „prawdziwych” Żydów odnoszą się oskarżenia sformułowane przez młodego Wiedeńczyka, oskarżenia najróżniejsze, a to Żydzi nie mają swojej mistyki (pochwalić się mogą tylko nędzną ze swej natury kabałą), nie interesują się tajemnicami świata, nie zajmują swoimi przodkami, w medycynie zaś zwalczają leczenie naturalne, są bowiem zwolennikami takiej, która opiera się wyłącznie na chemii. Jak widać, zarzuty różnego są kalibru, rozmaity mają charakter, dotyczą też nader zróżnicowanych dziedzin, ich lista jest otwarta. Weininger nie zakłada wyczerpującej enumeracji, choć przedstawiony spis całkiem jest obszerny i nie ogranicza się do tych ułomności, które przywołałem.

Na jedno trzeba koniecznie zwrócić uwagę: dla Weiningera sprawa Żyda i żydostwa nie jest tylko kwestią teoretyczną czy ogólną, ma wymiar bezpośrednio osobisty. Zapewne dlatego, że wie on o swoim pochodzeniu i go nie ukrywa. Chodzi tu jednak o coś więcej niż o tak proste, trywialne wręcz, motywacje. Ów młody filozof formułuje ideę, którą traktuje w jakiejś mierze jako swoiste prawo psychologiczne. Jego słowa brzmią dobitnie i nie mogą budzić jakichkolwiek wątpliwości:

„Nie nienawidzi się czegoś, z czym się żadnego nie ma podobieństwa. Tyle że dopiero drugi człowiek zwraca naszą uwagę na to, jak niepiękne i pospolite rysy w sobie posiadamy”.

I dalej: „Jedno przecież pozostaje pewne: ktokolwiek nienawidzi żydowskości, nienawidzi jej przede wszystkim w sobie: to, że prześladowuje ją w innym, jest tylko

usiłowaniem odcięcia się w ten sposób od pierwiastka żydowskiego; stara się oddzielić od niego umiejscawiając go w drugim człowieku i to pozwala na chwilę czuć się wolnym. Nienawiść podobnie jak miłość, jest zjawiskiem projekcji: człowiek nienawidzi tylko tego, kto nasuwa mu przykre wspomnienie o sobie samym”.

Mocno powiedziane i – jak myślę – z dużą samoświadomością. Trzeba zachować dystans wobec z pewnością pochopnych i pośpiesznych uogólnień, nie można jednak zaprzeczyć, że tutaj ujawnia Weininger swoją sytuację osobistą. Nienawidzi siebie, bo nienawidzi Żydów, ale też – przeciwnie – nienawidzi Żydów, bo nienawidzi siebie. Tego piekielnego splotu nie da się złagodzić, bo o rozplątaniu w ogóle trudno mówić. Niewykluczone, że świadomość tego faktu doprowadziła młodego, nie pogodzonego z sobą filozofującego młodzieńca do samobójstwa.

• 3 •

Przypadek Normana Finkelsteina jest przynajmniej z pozoru inny. Autor ów niewiele pisze o sobie, nie wdaje się w rozważania ogólne o Żydach, z pozoru zajmuje się jedynie sprawami konkretnymi. A jednak... Jego książka, wypełniona oskarżeniami, nasycona pasją demaskatorską, opiera się na bezwzględnych podziałach dychotomicznych i odwołuje do obiegowych wyobrażeń oraz argumentów, na ogół nie występujących w pracach tych, którzy krytykują własną społeczność, kierują do niej różnego rodzaju zarzuty, mają jej to lub owo za złe. Wystarczy to, co znalazło się w tej książce, porównać z wypowiedziami najświetniejszych polskich autorytetów, kierujących słowa krytyki wobec rodaków. Była to z reguły krytyka od wewnątrz, na swój sposób wynikająca z identyfikacji. Wystarczy przypomnieć sławną frazę Słowackiego „pawiem narodów byłaś i papuga” czy drastyczne słowa Józefa Piłsudskiego wypowiedziane zapewne w chwili rozdrażnienia: „naród idiotów”. Ktoś, kto by utrzymywał, że wielki poeta czy bohater narodowy wypowiadali się przeciw Polsce lub Polakom, naraziłby się na śmieszność. By rzecz ująć dobitnie i nie bez pewnej dawki patosu: twarde słowa, rzucane współrodakom, krajowi, ojczyźnie wynikały nie z nienawiści, ale z miłości. Niczego takiego nie ma ani u Weiningera, ani – w jeszcze wyższym stopniu – u Finkelsteina. Patrzą oni bowiem na społeczność, z której się wywodzą, oczyma innych – nie tylko jej krytyków, ale przede wszystkim przeciwników i wrogów. A świadczą o tym nie tylko konkretne formuły i zarzuty, świadczy o tym sam sposób budowania dyskursu. Wielki pisarz węgierski taką pomieścił uwagę w swym intymnym dzienniku:

„Ludzie mówią nie tylko to, co mówią, lecz komunikują **samych siebie**: przez formy przebija się ta druga, uparta, maniakalna treść, która jest dla nich najwyraźniej ważniejsza od wszystkiego, co mówią”⁵.

⁵ Sandor Marai, *Dziennik (fragmenty)*, tłum. Teresa Worowska, Warszawa 2004; podkreślenie w przytoczonym zdaniu pochodzi od Maraiego.

I tak właśnie dzieje się w broszurze Finkelsteina. Jej głównym tematem jawnym są nadużycia, jakich dopuszczają się organizacje żydowskie w Ameryce i Izraelu, zabiegające o odszkodowania za Holokaust; według autora jest to domena jednego wielkiego oszustwa. Nie mam zamiaru zastanawiać się nad tym, czy oskarżenia te są zasadne, umotywowane choćby częściowo, czy wysrane z palca. Nie to mnie interesuje, tym bardziej, że nie dysponuję żadnymi danymi, które pozwoliłyby mi zweryfikować te prokuratorskie wywody. Nie mogę jednak nie zauważyć, iż towarzyszy im wyraźny wątek polityczny: amerykańscy Żydzi, wysługując się reakcyjnym amerykańskim władzom, zapomnieli o Zagładzie, gdy było to wskazane ze względu na politykę Białego Domu, powrócili do niej w czasie, gdy USA zaczęły bezwzględnie popierać Izrael, który stał się amerykańskim przyczółkiem na Bliskim Wschodzie. Autor nie wprowadza do swych rozważań bezpośrednich uwag na temat własnych upodobań politycznych, nie ulega jednak wątpliwości, że reprezentuje skrajną lewicę, a najwyższym dla niego autorytetem jest Noam Chomsky, genialny językoznawca o światowym rozgłosie, który przed kilkoma dziesięcioleciami dokonał rewolucji w tej dziedzinie wiedzy, i zarazem goszystowski fanatyk, nie wprowadzający do swoich politycznych dywagacji żadnych niuansów i zastrzeżeń. Postawa rodem z ekstremalnej lewicy łączy się bezpośrednio z wątkiem finansowym i w ogólności z kryjącym się za nim stosunkiem do społeczności żydowskiej. Oba te motywy nakładają się na siebie. By skończyć z ową lewicowością, która z punktu widzenia, jaki tutaj przyjąłem, jest nieco mniej istotna, powiem, że sprawa ona, iż omawiana książka przypomina antysyjonistyczną propagandę sowiecką choćby w tej postaci, jaka ujawniła się w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. Formuła „imperializm amerykański” wprawdzie w niej nie pada, wszystko jednak na to wskazuje, że o niego – tak jak był rozumiany w komunistycznej propagandzie – właśnie chodzi⁶. W tym sensie obraz Żydów jest częścią obrazu Ameryki, której również autor nienawidzi całym sobą. Retoryka goszystowska sprawia, że z książką tą wiąże się pewien z pozoru trudny do zrozumienia paradoks. Do tej kluczowej sprawy jeszcze powrócimy.

Najważniejszą wszakże kwestią, do której rozważenia składają te wywody, jest fakt, że Finkelstein pokazuje Żydów tak, jak są oni przedstawiani w propagandzie antysemickiej, nie tylko tej o rodowodzie sowiecko-komunistycznym, ale także klasycznej, która funkcjonuje od niepamiętnych czasów i dorobiła się stereotypów znajdujących się w stałym użyciu. Wchodzą tu w grę zwłaszcza dwa momenty.

Po pierwsze, eksponowany jest pogląd, że w przypadku Żydów zawsze i wszędzie chodzi o pieniądze, że cokolwiek robią, zabiegają o mamonę, forszę, szmal. Przekonanie to nie jest tu wyrażane *expressis verbis*, ale to ono organizuje wywód w pełnej jego rozciągłości, to ono sprawia, że cały nacisk jest położony na twór, nazwany tutaj

⁶ Propaganda ta miała wersję polską, będącą odbiciem sowieckiego oryginału. Zob. moją książkę *Marcowe gadanie*, Warszawa 1991.

„przedsiębiorstwem holokaust”, chodzi zatem o struktury, których jedynym przeznaczeniem jest pomnażanie zysków. Według takiej wykładni okazją do bezwzględnego wyciągania pieniędzy może być wszystko, także to, co się stało z europejskimi Żydami.

Po drugie, ogromną wagę przywiązuje się tu do stwierdzenia, że Żydzi wciąż żyją mitem narodu wybranego, wywyższają się zatem i stawiają ponad innymi. A więc nie tylko ciągną forszę z Holocaustu, ale głoszą przekonanie, że był on jedynym wydarzeniem tego typu w dziejach, którego nie można z niczym porównać. Finkelstein zdecydowanie pogląd ten odrzuca, dostrzega tylko jego przydatność w pomnażaniu nieuczciwych zysków oraz takie czy inne profity polityczne. Holocaust – jak głosi – nie był jedyny, bo sama Ameryka ma na sumieniu niezliczone zbrodnie, w Afryce panuje głód i straszne rzeczy działy się w Ruandzie, a Izraelczycy prześladują biednych i pokój miłujących Arabów. I tu także wszystko postawione zostało na jedną kartę, nie uwzględnia się przy tym dwu rzeczy, podkreślanych w wielu studiach na temat Zagłady. A więc, primo, że było to ludobójstwo dokonywane metodą przemysłową, przy użyciu różnego rodzaju nowoczesnych narzędzi (co podkreśla na przykład Bauman⁷), oraz, secundo, że było zbrodnią dokonywaną z motywów rasistowskich, podczas gdy wszelkie inne godne pożałowania przypadki wynikały z pobudek politycznych, ekonomicznych, religijnych.

Problemu rasizmu Finkelstein w ogóle nie bierze pod uwagę, samo zaś słowo pada bodaj raz tylko w nieobowiązującym kontekście. Jest to dla tej książki niezmiernie charakterystyczne: nie uwzględnia się w niej niczego, co mogłoby skomplikować choćby trochę wywód, zaciemnić przeciwstawienia, osłabić oskarżycielski furor. Wszystko, co żydowskie, ma być i umniejszone, i pokazane w najgorszym świetle. Po prostu przedstawianie Holocaustu jako zjawiska jedynego w swoim rodzaju jest postępowaniem głęboko nieetycznym (Finkelstein bywa również moralistą) i stanowi przejaw beczelnej żydowskiej pychy, potocznie nazywanej hucpą. I to jest dla tych wywodów charakterystyczne, bo tłumaczy się już tylko obsesjami i frustracjami autora, to tu ze szczególną dobitnością ujawnia się to, na co w swej dziennikowej notatce zwrócił uwagę Marai: w tym właśnie miejscu ze szczególną dobitnością Finkelstein „komunikuje siebie”.

Czyni to również wtedy, gdy w zdumiewającym i odrażającym wywodzie kwestionuje kategorię pamięci o Holocaustu. Pamięć owa – jego zdaniem – nie jest bezinteresowna, służy żydowskiemu i amerykańskiemu bogaceniu się, jest jednym z narzędzi podporządkowanych zdobywaniu pieniędzy i pozycji, funkcjonuje wtedy jedynie, gdy jest Żydom politycznie przydatna. Wyznam, że w trakcie lektury tych osobliwych rozważań przypomniał mi się stalinowski superwulgarny marksizm, z którym miałem niemiłą możliwość zetknięcia się w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, kiedy raczono studentów i nie tylko studentów tego rodzaju strawą duchową i ujawniano klasowe treści, kryjące się złowrogo pod różnego rodzaju z pozoru szlachetnymi i godnymi

⁷ Zygmunt Bauman, *Nowoczesność i zagłada*, tłum. Franciszek Jaszuński, Warszawa 1992.

uznania ideami, koncepcjami, teoriami. Finkelstein nie ma zatem wątpliwości: pamięć o Zagładzie służy wyłącznie godnym potępienia celom politycznym i ekonomicznym Izraela i – tak to możemy spointować – w jakimś sensie jest przejawem żydowskiej zachłanności i żydowskiego wywyższania się.

Bezpośrednim następstwem tego typu twierdzeń jest przedstawianie tych, którzy tę pamięć utrwalają i przekazują, jako kombinatorów i oszustów. Pierwzoplanowym bohaterem negatywnym tej książki nie jest nikt z tych, którzy przyłożyli ręki do wyniszczenia europejskich Żydów, jest nim Elie Wiesel. To on właśnie ma być głównym ideologiem holokaustowego przedsięwzięcia, agentem doskonale służącym żydowskiej finansjerze i żydowskim organizacjom, wyłudającym forszę, gdzie tylko się da. O nim, a więc cenionym literacie i działaczu, pisze Finkelstein z nieukrywaną nienawiścią. Podobnymi uczuciami darzy zresztą wielu autorów książek o Zagładzie, w tym Jerzego Kosińskiego, traktowanego jako cyniczny manipulator, Daniela J. Goldhagena, którego książka wywołała zwłaszcza w Niemczech dyskusje⁸, czy izraelskiego historyka, Izraela Gutmana. W posłowie dorzuconym do polskiego wydania w podobnie nienawistnym stylu przedstawiany jest Jan Tomasz Gross, który napisać miał książkę o Jedwabnem tylko dlatego, by żydowscy spece od wyciągania odszkodowań, mogli o nie wystąpić także wobec Polski. Poza nielicznymi wyjątkami potępieni zostali wszyscy niemal autorzy książek o Zagładzie, oni bowiem przede wszystkim służą żydowskim roszczeniom finansowym i utrwalają pamięć, będącą domeną manipulacji i fałszerstw. Te przedstawiane z wielkim naciskiem i nieustannie powtarzane wątki sumują się w jednym: w wizji ogólnoswiatowego spisku, w którym chodzi o zdobywanie politycznej dominacji i wyciągnięcie możliwie największych sum od kogo tylko się da. Autor nie ukrywa swojego współczucia dla ofiar żydowskiej chciwości. On, człowiek skrajnej lewicy, solidaryzuje się z nieszczęsnymi i biednymi bankierami szwajcarskimi, bo to ich właśnie żydowskie szantaże zmusiły do wypłacania pieniędzy z kont, które pozostały po ofiarach Zagłady. Więcej, w sposób bardziej dyskretny wyraża również współczucie Niemcom, którzy nieustannie wypłacać muszą wielkie kwoty, bo do tego zmuszają ich podstępnie zorganizowane i nieubłagane żydowskie spiski. W pisaniu tak bezwzględny na ten temat, w demaskatorskiej pasji, która nie pozwala się ustrzec najbardziej krańcowych oskarżeń, niekiedy o charakterze paranoicznym, ujawnia się właśnie osoba Finkelsteina. Tu nie chodzi tylko o potępienie Żydów jako aferzystów i niewolników amerykańskiej polityki służących jej najgorszym, najbardziej nieludzkim celom, jest to dla niego w ogromnej mierze sprawa jak najbardziej prywatna, o tym również świadczy niebываłe zacierzowanie, z jakim pomyślana została ta książka, a także narzucający się brak jakiegokolwiek zniuansowania. Finkelstein oskarża Żydów, bo nienawidzi swojej

⁸ Daniel J. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera: zwyyczajni Niemcy i Holocaust*, tłum. Wiesław Horabik Warszawa 1999.

żydowskiej osoby, nienawidzi Żyda w sobie, krótko: nienawidzi siebie, skoro wywodzi się z tej ohydnej nacji. I tutaj ujawnia się podobieństwo do książki Weiningera, choć obie publikacje dzieli prawie wiek, inne są ich przedmioty, inne osobowości autorów. Obydwu autorów wiąże *Selbsthass*.

W zawartych w tej broszurze wywodów wynika, że Finkelsteina interesuje Holocaust wyłącznie jako pretekst czy okazja do niecznych żydowskich oszustw. On sam staje się niemal czymś nieistotnym. Najważniejsze jest to, jak się go wykorzystuje pięćdziesiąt lat później, fakt, że zamordowano kilka milionów ludzi schodzi na zupełny margines. Faktu tego ów namiętny oskarżyciel nie kwestionuje, nie należy do tak zwanych negacjonistów, choć w istocie tworzy dogodnie dla nich argumenty i w pewnych momentach ewidentnie do nich się zbliża. Pisze o nim tak, jakby to nie było ważne wydarzenie nie tylko w dziejach świata, ale nawet jednej społeczności, która stała się ofiarą zbrodni, przekonuje między innymi, że zamordowanych było mniej niż się oficjalnie podaje. Finkelstein we wszystkim, co się na tę książkę składa, minimalizuje znaczenie i zakres tego jedyne go w swoim rodzaju ludobójstwa.

• 4 •

Na koniec wyznać muszę, że nigdy bym się tą aberracyjną broszurą nie zainteresował, gdyby nie jedno: jest ona nieustannie przywoływana i cytowana – także w Polsce – we wszelkiego rodzaju publikacjach antysemitycznych. Czytając książkę Kowalskiego i Tulli *Zamiast procesu*⁹, będącą zestawem ekscerptów z pięciu skrajnie prawicowych czasopism z roku 2001, stwierdziłem, że jest ona jedyną publikacją na temat Zagłady, jaką rozliczni autorzy o tej orientacji znają. I jedyną traktowaną przez nich jako rzecz autorytatywna, do której w istocie należy we wszystkich sprawach holokaustowych ostatnie słowo. Nietrudno dociec, z jakich powodów tak się dzieje.

I tu właśnie chciałbym zwrócić uwagę na ów paradoks, który już sygnalizowałem. Norman Finkelstein plasuje się na skrajnej lewicy, a jego wywody w wielu miejscach przypominają propagandę sowiecką, nie tylko zresztą antysyjonistyczną, choć najchętniej porównałbym je z wydaną po wojnie sześciodniowej także w polskim przekładzie broszurą *Uwaga! syjonizm*¹⁰. Mimo tej swojej politycznej orientacji stał się on ulubionym autorem skrajnej prawicy, także tej nadwiślańskiej. To zapewne na jej prośbę czy wręcz zamówienie napisał posłowie do polskiej edycji książki, w którym potępia i dyskwalifikuje *Sąsiadów* Grossa, a nagłościenie wydarzeń w Jedwabnem traktuje jako jeszcze jedno posunięcie Żydów, pragnących wyłudzić pieniądze tym razem od Polaków i złupić państwo polskie. Ważne jest wszakże nie tylko to, iż tego rodzaju wywody

⁹ Sergiusz Kowalski, Magdalena Tulli, *Zamiast procesu, Raport o mowie nienawiści*, Warszawa 2003.

¹⁰ Jej autorem jest jakiś Iwanow; domyślam się, że ktoś się posłużył tym najpopularniejszym rosyjskim nazwiskiem jako pseudonimem.

potwierdzają słusność francuskiego powiedzenia o stykających się z sobą krańcach¹¹.

Trzeba rzecz sformułować dobitnie: Finkelstein nie tylko mówi to, czego skrajna nacjonalistyczna prawica chętnie słucha, mówi to, co ona głosi, posługuje się lansowanymi przez nią kategoriami, używa w ogromnej mierze jej języka. Po prostu tworzy wizję świata, która nie tylko jej odpowiada, ale po prostu nakłada się na to, co przedstawiciele ekstremalnej prawicy głoszą. Finkelstein przejmuje z dobrą wiarą i w jakiejś mierze zapewne nieświadomie różnego rodzaju antysemickie stereotypy. W tym dwa najważniejsze. Najpierw ten, według którego dla Żydów najważniejsze są pieniądze i one stoją za wszystkim, co czynią. To one właśnie są jedyną wartością. I dla ich zdobycia Żydzi skłonni są do najgorszych bezceństw. Następnie stereotyp spisku żydowskiego, spisku ludzi, którzy wszelkiego rodzaju sposobami dążą do opanowania świata i w tym dążeniu pozbawieni są wszelkich skrupułów i moralnych zasad. Oglądane z tego punktu widzenia, wywody Finkelsteina po prostu zostały ulepione z licznych antysemickich stereotypów, zwróciłem uwagę na dwa najważniejsze.

Jego książka dla skrajnej prawicy, niekiedy bliskiej rasizmowi, ma jeszcze jeden walor nie do pogardzenia: została napisana przez człowieka, który wprawdzie potępia społeczność żydowską i nie znajduje w niej jaśniejszego punktu, nie tai jednak swojego żydowskiego pochodzenia. I to właśnie ma decydować o jej wiarygodności. Gdyby ta oskarżycielska kanonada sprokurowana została nie przez autora przyznającego się do swojego żydowskiego pochodzenia, ale jakiegoś innego, w polskim przypadku któregoś z producentów tego rodzaju makulatury w typie Henryka Pajaka czy Jerzego Roberta Nowaka, przeszłaby zapewne niezauważona. I z pewnością wydana by została w którymś z faszystujących wydawnictw, a nie – w poważnej oficynie Volumen, mającej w katalogu swych publikacji sporo wartościowych pozycji. Fakt, że z takim oskarżeniem występuje Żyd, nadawać ma książce wiarygodność i – zarazem – stawiać ją poza podejrzeniami, że reprezentuje dyskurs antysemicki. Książka taka daje autorom publikacji tego rodzaju wspaniałe narzędzie do ręki: głosząc takie idee, mogą zapewniać, że nie są antysemitami, bo Żyd pisze identycznie to samo co oni. Nie kłamiemy, nie przesadzamy, bo przecież żydowski autor głosi dokładnie to samo, co my wciąż powtarzamy. I choćby już z tych względów możemy go traktować jako eksperta. W retoryce antysemickiej występuje figura „dobrego Żyda”¹²: dobrym Żydem jest ten, kto oskarża własną społeczność. Norman Finkelstein nadaje się do wypełniania tej roli znakomicie. I odnosi niewątpliwie w tej materii sukcesy.

¹¹ Nawiasem mówiąc, książka Finkelsteina ma wszelkie dane, by odnosić wielkie sukcesy u tych, których się określa jako reprezentantów formującego się obecnie antysemityzmu lewicowego. W tym przypadku można mówić o przyległości, nie – o paradoksie.

¹² Zob. uwagi o tym w moim artykule *Zawsze to samo*, ogłoszonym w „Przeglądzie Politycznym” 2004 nr 65.

Self-hatred

I look at the *Holocaust Industry*, a book of Norman Finkelstein, an American Jew, which appeared in Polish as well. The book presents any commemoration of the Holocaust as a ploy to gain imperialistic benefits and a way of extorting damages. It is evidence of aggressive hatred toward one's own, which shows in embracing anti-Semitic stereotypes. Finkelstein represents the far left, yet the Polish extreme right treats his book as the most important study on the Holocaust.

Key words: hatred, Holocaust, stereotype